Wydanie poranne

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi w Krakowie: miesięcznie kor. 2—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: róg ul. św. Krzyża i Mikołajskiej l. 7.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRE.

Wydanie poranne

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2·70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 12 hal

Numer niedzielny ilustrowany 16 h

Nr. 267 — **Kraków, Środa dnia 30 Września 1903** — **Rok XI.**

W obronie własnej.

W artykule o cukrze przeworskim wyraziliśmy przekonanie, że tak w tej sprawie, jak i w zabiegach około podniesienia krajowego przemysłu wogóle potrzebnem jest koniecznie solidarne działanie całego społeczeństwa.

Dotąd ograniczaliśmy się do akcji słownej. Pisaliśmy po dziennikach wiele o popieraniu rodzinnego przemysłu, zawiązywaliśmy w tym celu stowarzyszenia, ale wszystko to miało znaczenie teoretyczne.

Obecnie dopiero — bo to już i czas ostatni — zerwał się ogół do czynu.

Nie małą zasługę położył w tym względzie „Centralny związek“ gal. przemysłu fabrycznego“ i dyrektor jego dr Battaglia pełen zapału dla sprawy i fachowo wykształcony w swoim zawodzie. Zebrał się wiec w Rzeszowie, drugi w Drohobyczu i tak na jednym jak i na drugim zapadły uchwały, które powinny na rozwój przemysłu krajowego wywrzeć wpływ stanowczy.

Wniosek p. Olszewskiego, mający na celu wdrożenie rozległej agitacji na rzecz zbytu wyrobów przemysłu krajowego, uważamy za najważniejszy.

W swoim czasie, kiedy Szechenyi rozwijał na Węgrzech swoją działalność patrjotyczną, wydano tam hasło zakupywania tylko wyrobów krajowych.

Zasady tej przestrzegają dziś jeszcze Węgrzy bardzo ściśle. We wszystkich sklepach po tamtej stronie Karpat, sprzedają n. p. wyłącznie prawie zapałki węgierskie, gorsze o wiele od naszych, piją Borowiczkę, mającą nieznośny zapach nafty, używają lichego i drogiego cukru węgierskiego, byle tylko popierać przemysł krajowy.

My jesteśmy w położeniu cokolwiek pomyślniejszem. Nieliczne nasze wyroby przemysłowe nie ustępują pod względem dobroci wytworom fabrycznym niemieckim i czeskim, chodzi tylko o to, aby używać tego co mamy. I w tym kierunku akcja społeczna może zdziałać wiele. Ogół, żądając wszędzie wyrobów krajowych, o ile one istnieją, zmusi kupców do zerwania stosunków z obcymi fabrykantami i w ten sposób osiągniemy przynajmniej tyle, że zdołamy utrzymać i podnieść te gałęzie przemysłu, które wśród ciężkich warunków w kraju, dotąd rozwinąć się nie mogły. Dokonawszy tego, pójdziemy dalej i postępując stopniowo a wytrwale, stworzymy nareszcie przemysł własny i wyzwolimy się z pod panowania cudzego na polu ekonomicznem.

Witając więc z zadowoleniem uchwały wieców przemysłowych, wzywamy raz jeszcze społeczeństwo do energicznego działania i do wytrwałości.

W obronie konstytucji.

Interpelacja posła Starzyńskiego. — Jej treść i cel. — Nieczyste sumienie rządu. — Wykręty prezesa Jaworskiego. — Musztarda po obiedzie. — Potrzeba przypilnowania sprawy.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Tuż przed zakończeniem sesji nadzwyczajnej Rady państwa Koło polskie chciało zadać silny w zasadzie cios gabinetowi urzędniczemu. — Owym ciosem jest interpelacja posła dra Starzyńskiego, podpisana przez wszystkich członków Koła polskiego, posłów rusińskich z Galicji i z Bukowiny i posłów rumuńskich z Bukowiny w sprawie zniesienia ustawy o kontyngencie cukru z pomocą § 14.

Jak wiadomo, była to ustawa, uchwalona przez obie Izby i w dniu 31 stycznia 1903 r. sankcjonowana przez cesarza. Dnia 1 sierpnia 1903 r. zniesiono ową ustawę bez udziału parlamentu mocą § 14 rozporządzeniem cesarskiem pod odpowiedzialnością całego gabinetu. Pierwszego dnia sesji t. j. w dniu 23 września zawiadomił dr Koerber Izbę poselską — w myśl przepisów — o wydaniu powyższego rozporządzenia cesarskiego. Zawiadomił przecież w sposób bardzo lekceważący, a raczej w sposób, świadczący, że rząd centralny ma na tym punkcie bardzo nieczyste sumienie. Posłom rozdano tekst rozporządzenia z dnia 1 sierpnia i nic więcej! R z ą d n i e u w a ż a ł z a s t o s o w n e p o d a ć m o t y w ó w, k t ó r e g o s k ł o n i ł y, ż e u s t a w ę, u c h w a l o n ą l e g a l n i e p r z e z R a d ę p a ń s t w a, z n i ó s ł s a m o w o l n i e z p o m i n i ę c i e m R a d y p a ń s t w a.

Opracowaniem interpelacji zajął się poseł dr Stanisław Starzyński, profesor uniwersytetu lwowskiego, świetny prawnik, co przecież nie przeszkadza mu być zarazem dobrym politykiem.

Jest on doskonałym znawcą ustawodawstwa tymczasowego, opartego na paragrafie czternastym ustawy zasadniczej z dn. 21 grudnia 1867 r., zmieniającej ustawę zasadniczą o reprezentacji państwa z 26 lutego 1861 r. Jego broszura p. t. „O tak zwanem ustawodawstwie tymczasowem“, wydana we Lwowie 1883 r., cieszy się uznaniem wśród znawców prawa politycznego.

Poseł Starzyński przypomniał panu prezesowi gabinetu urzędniczego, że tenże już w czerwcu wiedział o potrzebie zniesienia ustawy, potępionej przez komisję Brukselską. A w czerwcu aż po dzień 25-go owego miesiąca Rada państwa była zebraną w Wiedniu. Tymczasem dr Koerber nie wniósł odpowiedniego przedłożenia przed Radę państwa. Nie zwołał też jej później w lipcu, ponieważ świadomie, celowo chciał pominąć Radę państwa w załatwieniu tej sprawy. Dlaczego? Chciał skrzywdzić kiełkujące cukrownictwo galicyjskie na rzecz bogatego przemysłu cukrowniczego w Czechach i na Morawach. Ponieważ zaś wiedział, że przy ustawowem zniesieniu ustawy o kontyngencie Koło polskie będzie broniło interesów galicyjskich, przeto wolał nadużyć § 14, wolał stworzyć niebezpieczny prejudykat polityczny, podrywający pewność ustaw zasadniczych, niż zwołać Radę państwa i w legalny sposób dążyć do zniesienia poronionej ustawy, opartej na przedłożeniu rządowem.

Interpelację koronują dwa pytania:

1. W jaki sposób zdoła rząd usprawiedliwić zniesienie ustawy o kontyngencie z pomocą § 14?

2. Co zamierza rząd przedsięwziąć, by się zaopiekować przemysłem cukrowniczym w Galicji i na Bukowinie?

Szkoda, że ową interpelację posła Starzyńskiego, a raczej interpelację Koła polskiego wniesiono na samym końcu sesji.

Jest to, o ile słyszałem, winą prezydjum i komisji parlamentarnej Koła. Przywódcy naszej reprezentacji narodowej wahali się czas dłuższy, czy można wnieść ową interpelację, która już była we czwartek (dnia 24 września) gotową i zaopatrzoną w więcej, niż wymaganą (15 podpisów), ilość podpisów. Wniesienie interpelacji na samym końcu ostatniego posiedzenia w chwili, gdy Izba rozjeżdża się co najmniej na pięć tygodni, robi wrażenie musztardy po obiedzie. Wina za to spada na przywódców Koła, a głównie na prezesa Jaworskiego, który się opierał przez parę dni wniesieniu owej interpelacji, twierdząc, iż taki krok rozdrażni rząd.

Owo spóźnienie, ów błąd taktyczny można będzie przecież naprawić. Oto natychmiast po zebraniu Rady państwa w listopadzie musi Koło polskie domagać się obszernej, jasnej odpowiedzi na swoją interpelację. Powinno też zażądać otworzenia dyskusji (§ 69 regulaminu obrad Izby poselskiej) nad odpowiedzią rządu. Taka dyskusja będzie politycznie bardzo ważną. Pokaże się bowiem, jak to stronnictwa niemieckie i inni rzekomi obrońcy swobód obywatelskich zapatrują się na pogwałcenie konstytucji przez dra Koerbera.

A gdyby przywódcy Koła nagle stracili pamięć i usiłowali zapomnieć o wniesionej interpelacji w sprawie cukrowej, to im o niej przypomną posłowie niezawiśli. Coraz ich więcej w Kole, coraz to większa liczba posłów odczuwa dotkliwiej niebezpieczeństwo, jakiem grozi naszemu krajowi i państwu system maskowanego

absolutyzmu, uprawiany rok czwarty przez gabinet urzędniczy. Ci nie pozwolą na zabagnienie sprawy!

Ucieczka żydowskiego bankiera.

(Koresp. „Głosu Narodu“.)

STANISŁAWÓW, 27 września.

Już to trzeba przyznać, że Stanisławów pod względem ilości wypadków sensacyjnych — zwłaszcza ze świata kupców i bankierów żydowskich — przewyższa nie tylko wszystkie miasta w Galicji, ale sława jego dochodzi do najodleglejszych zakątków Europy. Nie trudno jednak o nadużycia i sensację w takiem mieście, które jest siedzibą Rubinsteinów, Ranchów, Regenstreifów, Sokalów, Bibringów, Frnzlów i t. p. indywiduów.

Obecnie wyszło tu na jaw nowe oszustwo żydowskie.

Przeszło od lat 30 istnieje w Stanisławowie dom bankowy pod firmą „Kanner i Sp.“, który zaliczony był do pierwszorzędnych tego rodzaju instytucyj. Właściciel tego domu cieszył się ogromnem zaufaniem nie tylko u tutejszej, ale i u poważniejszych firm bankowych zamiejscowych, które powierzały mu zastępstwa swych agend. „Kannerunciu-Leben“, jak go powszechnie nazywano, był miły nie tyle z wejrzenia. ile z obejścia w towarzyskiem pożyciu; miał bowiem humor, posiadał nawet dowcip dość sarkastyczny i ciętość w odpowiedziach; brak mu było jedynie znajomości języka polskiego, chociaż ta wada właśnie była mu wcale „do twarzy“, bo przekręcając pojedyńcze wyrażenia w jakieś monstrualne dziwolągi volapüka, wzbudzał w towarzystwie tak wesoły nastrój, że przedrzeźniano go jego własnemi wyrażeniami przez cały wieczór, póki znowu coś świeżego nie wyszło w polskim przekładzie z jego ust. Był też w męskiem kawiarnianem towarzystwie zawsze pożądanym gościem, a jeszcze więcej pożądanym partnerem. Grał namiętnie w karty, a tej jego namiętności (innych nie miał — miał lat pięćdziesiąt kilka...) dogadzały bardzo wygodnie dwa kluby, mieszczące się przypadkowo w tej samej kamienicy, mianowicie, jeden w parterze w kawiarni „Habsburg“, drugi na pierwszem piętrze nad kawiarnią w kasynie żydowskiem t. zw. „byczem“ (nazwa ta pochodzi w części od dra Byka, który dał znaczniejszą subwencję na założenie kasyna, a w części jest przeciwstawieniem do lwowskiego „Końskiego“ kasyna).

Kanner uchodził za dość „solidnego“ bankiera, a przytem zamożnego finansistę, to też i kredytu nigdzie mu nie skąpiono, a powierzano mu do przechowania lub oprocentowania liczne depozyta tak prywatne, jak i sądowe, pupilarne.

Nie dziw więc, że skoro dziś nagle gruchnęła po mieście wieść o ucieczce Kannera, w kołach tutejszych kupców i finansistów powstał nie do opisania rwetes. Dopytywano się zewsząd o przyczyny jego ucieczki, nikt jednak nie umiał na to odpowiedzieć. Tyle wiadomo, że jeszcze przed tygodniem (w sobotę) opuścił Stanisławów, rzekomo celem odwiedzin swej rodziny, mieszkającej na wsi — liczne jednak telegramy tam wysłane, pozostały bez odpowiedzi. Kantor ogołocony zupełnie z gotówki, w kasie pustki.

Wszyscy są zdania, że Kanner obecnie znajduje się już w bezpiecznej przystani: w Ameryce, dokąd wyjechał nagle przed grożącem mu śledztwem karnem o sprzeniewierzenie depozytów. Mówią bowiem, że powierzonymi sobie depozytami pokrywał niedobory własnej kasy, spowodowane grą na giełdzie. Poszkodowanych prywatnych osób będzie również znaczna ilość. Już dzisiaj zgłosił br. Romaszkan ze 20.000 koron, dr Sołotwiński w zastępstwie p. Słoneckiego 5.000 koron. Kantor zamknięto i opieczętowano, a sąd jutro ma wysłać za zbiegiem listy gończe.

Z nad Bosforu.

Ostatni numer „Kur. Warsz.“ przynosi niezmiernie ciekawą korespondencję z Konstantynopola, pióra znanego publicysty L. W. Radomyślanina, zamieszkałego od lat kilkunastu na Wschodzie i doskonale ze stosunkami tamtejszymi obeznanego.

Położenie obecne jest zdaniem korespondenta bardzo groźne. Powołując się na jeden ze swych poprzednich listów, w którym donosił, iż rząd turecki, alarmowany pogróżkami komitetu macedońskiego na samą już stolicę, poufną notą wystosowaną przed tygodniem do tutejszych poselstw, powołał je do przedsięwzięcia wspólnie ochronnych środków bezpieczeństwa — tak dalej fakt ten komentuje:

Jest to w istocie nic innego, tylko ogromne, wschodnie łotrowstwo moralne. Żaden rząd bowiem nie ma prawa uchylać się od odpowiedzialności za bezpieczeństwo życia swych mieszkańców, ciążącej słusznie na jego barkach; mniej niż jakikolwiek inny, oczywiście w tej chwili, może to robić rząd turecki. Wie on o tem doskonale, więc nie uchyla się wprawdzie otwarcie, by nie ujawnić udanej bezsilności; ale że przeczuwa, czy też przewiduje, na podstawie znajomości stanu duszy swoich współwyznawców, mogące się zdarzyć groźne wypadki w stolicy, ucieka się do wykrętów dyplomatycznych: ostrzega! Tym sposobem w danym razie będzie mógł się zasłonić przed Europą lisią wymówką: „Przecież ostrzegałem!“ I otóż, dla upozorowania jeszcze bardziej swojej chytrości, dnia 9-go b. m. wieczorem z najwyższego rozkazu, rozbraja niby mieszkańców całej, graniczącej z Perą dzielnicy Kassim-pasza, przeważnie zamieszkanej przez Turków. W kilka dni później, t. j. w ubiegłą sobotę, robi to samo w Stambule, w dzielnicy Ejub, gdzie również mieszka trocha pozostałych Ormian i Greków, a graniczącej z dzielnicą Fanar, prawie wyłącznie zamieszkaną przez hałaśliwą palikarję.

Jako powód do tych rzekomo uczciwych ostrożności podaje on fakt, iż na początku zeszłego tygodnia wykrył w bułgarskiej cerkwi, właśnie w Fanarze mały skład dynamitu. Wskutek tego uwięził 1.200 Bułgarów i zatrzymawszy około 50 bardziej niby skompromitowanych, resztę wydalił do Saloniki, Monastyru i t. d. Fakt jest prawdziwy, zaprzeczyć nie można; ostrożność tedy właściwa a nawet konieczna; tylko że po rozbrojeniu jednych i drugich, pierwsi, Turcy, mogąc kupować broń otwarcie, po sklepach już się zaopatrzyli w nową, jabym dodał: w tę samą, a chrześcijanie, nie mając na to prawa, muszą to robić skrycie, przyczem ponoszą koszt podwójny i potrzebują na to więcej czasu.

To wszakże farbowanie lisów na nic dzisiaj. Czujność bowiem nasza o własne bezpieczeństwo tak się już zaostrzyła, iż najmniejszy fakcik nie uchodzi naszej uwagi. Oto nowy:

Jednocześnie z ostrzeżeniem poselstw i rozbrojeniem burzliwszego żywiołu dzielnic kosmopolitycznego grodziska, skrycie, ale nadzwyczaj umiejętnie i ściśle urządzono tu, na całej przestrzeni miasta i Bosforu, szpiegowanie chrześcijan. Z wyjątkiem jeno bogatszych domów prywatnych, wszystkie inne mają odźwiernych Turków. W wielu mieszka urzędnik lub wojskowy, a choć na pozór unika styczności z zamieszkałymi tamże sąsiadami chrześcijanami, śledzi bystro ich ruchy. I zarówno stróże, odźwierni, jak i ci panowie urzędnicy czy wojskowi obowiązani są każdego wieczoru składać wyższym władzom wojskowym ustne raporty z tego, co zauważyli u nas w ciągu dnia. Słowem, jesteśmy pokryci siecią, jak ryby.

Dopóki wojsko, 27.000 doborowego żołnierza tutejszej załogi, będzie posłuszne sułtanowi, mogą się zdarzyć tylko dorywcze zaburzenia w skrajniejszych dzielnicach. Ale z chwilą, kiedy rozjątrzona ludność muzułmańska — a podjudzają ją swoi i obcy — straciwszy równowagę umysłów i cierpliwość, płomienną religijną nienawiścią,— chwyci za noże, wojsko opuści sułtana i stanie po stronie motłochu. Wówczas żadna siła niepowstrzyma już... — Więc nowy dramat kwestji wschodniej może się zakończyć niesłychaną w historji naszych czasów ogólną tragedją.

Burza nie wybuchnie wszakże dziś, jutro. Przejdzie jesień, przejdzie zima. Chyba, że jaki

POTOMEK WALLENSTEINA

(sceny z życia finansiery)

przez

WERYTUSA.

34 (Ciąg dalszy).

— Dość już tych wydziwiań... Lichtarz czy Szczygieł, Waldstein lub Gutgeld, wszystko jedno... Alboż ta plutokracja czy tam „hautte finance“ semicka z lepszego źródła zaczerpnęła swe fortuny? Alboż przodkowie ich czy cokolwiek bliżsi, czy cokolwiek dalsi nie prowadzili procederu „a la“ mama Lichtarz? Wiedz „mon oncle“, że ta „madame“ Lichtarz z domu Waldstein, jest córką po stryjecznym bracie naszego pysznego konsula Miecia?

— Nie może być? Tym sposobem dla księżniczki Izy...

— Wypada ciotką... Tak to się dzieje... Nie urągaj przeto mamie Lichtarz, skoro jedna z księżniczek Dobromirskich pozostaje z nią w pokrewieństwie.

— Co za niespodzianki koligacyjne...

— Mam nawet szczery zamiar puścić maleńką fintę starym Waldsteinom... Zaproszę ich jutro na herbatkę familijną...

— I powiesz kto będzie?

— Ani słowa. Wyobraź sobie minę starego Waldsteina von Wallensteina, gdy go „madame“ Lichtarz nazwie stryjem...

— Konsulowa Horcia gotowa dostać palpitacji serca.

— A Iza?

— No i tej kuzynka Lichtarz nie przypadnie do gustu.

— Ha! ha! ha! „une“ Dobromirska przemawiająca do „mademoiselle“ Lichtarz: „ma cousine...“ Wspaniały spektakl...

— Ubawi się Władek Czarnoskalski.

— I pozbędzie się resztv skrupułów, skoro się przekona, że "madame“ Lichtarz jest w koligacji nietylko z Wallensteinami...

Ale i z Dobromirskimi... Ha! ha! ha!

— „Superbe, magnifique!“

XI.

— Taki skandal nam urządzić!

— Złośliwość przechodząca wszelką miarę!

— Mnie prezesa pierwszorzędnej instytucji finansowej, mnie przedstawiciela zagranicznego mocarstwa, wprowadzać w towarzystwo jakieś tam...

— Madame Lichtarz, „quelle horreur!...“

— Która się ośmieliła mówić mi stryju.

— A mnie... stryjenko — zajęczała pani Hortensja.

— Skoro jest krewną — zauważyła Iza.

— Jaką tam krewną? — odburknął konsul.

— Słyszałam przecie, jak wywiodła to pokrewieństwo, nawet dość bliskie...

— Bliskie, nie bliskie, ale kompromitujące... Że jeden z Waldsteinów, a właściwie Wallensteinów, popełnił mezalians i wszedł w sferę nieodpowiednią sławnym przodkom, to było... nieszczęście... A skoro ja, jego potomek, mam możność przywrócić świetność rodu, nie mogę pozwolić, aby jakaś tam żydówka Lichtarz, która trudniła się jej procederem...

— Mieciu „silence“, nie obrażaj uszu księżniczki.

— Ale to tak się nie skończy.., Ja tej pani Gedrusowej pokażę.. Co ona sobie myśli? Niech księżniczka Iza wie, że z tą panią, chociaż jest jej ciotką, wszelkie stosunki zrywamy, a...

Iza wzruszyła ramionami.

— I z księciem Janem także... Wiedział on doskonale kogo tam zastaniemy i nie ostrzegł.

— Nawet zachęcał — dodała pani Hortensja.

— Myślałem, że mnie szlag trafi, kiedy mi przedstawiono tę okropną żydowicę.

— A ja struchlałam gdy ta jej córka ośmieliła się do księżniczki powiedzieć: kuzynko.

— Widziałaś, jak się na to uśmiechnął hrabia Czarnoskalski.

— Widziałam i truchlałam, żebyś nie zrobił awantury...

— Byłem przecie w mundurze.

— Ja ciebie Mieciu admirowałam.

— Cóż chcesz?.. Prawdziwy dyplomata musi zawsze „faire bonne mine à mauvais jeux“.

— Jak to ty powiedziałeś hrabiemu, gdy zapytywał o stopień pokrewieństwa z tą Lichtarz?

— Że wszyscy pochodzimy od Adama i Ewy, a przynajmniej od Noego...

— A ten brutal dodał, że i od Sema.

— Z czego się Gedrusowa głośno roześmiała.

— Horciu, więc z Gedrusową skończone?

— I z księciem Janem także.

— Spodziewam się, że księżniczka Iza, jako nasza wnuczka, rozumie sytuację...

— Rozumiem tylko, że się państwo niepotrzebnie irytujecie. Nie przeczę, iż ciotka Ewelina mogła z pewną złośliwą intencją to spotkanie urządzić. Ale po co z tego robić jakąś wielką historję...

— Iziu, więc ty nie odczu[illegible] całej grozy śmieszności i kompromitacji z powodu madame Lichtarz i jej córki, przyznających się do pokrewieństwa z nami... z tobą? — zawołała pani Hortensja.

— Kompromitacja „grande maman“ pochodzi tylko z własnych naszych czynów... A cóż wy i cóż ja jesteśmy winni, że pani Lichtarzowa jest naszą krewną? Nie przeczę, że osoba to niemiła, nawet mocno śmieszna i nie byłabym rada z nią i z jej córką obcować w znaczeniu towarzyskiem. Lecz każdy na swój sposób bywa śmiesznym. Wierzajcie mi państwo, że to, co nas razi w tych paniach, innych może razić w nas samych...

— Nie pojmuję, co księżniczka Iza chce przez to powiedzieć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

piorun dyplomatyczny potrąci o chmurę macedońską w toku rokowań, narad bieżących. Być może, że huragan wybuchnie jeno w okolicach, t. j. na rychło już bezludnych obszarach Macedonji.

Napróżno gabinety europejskie, wspólnie z tutejszemi poselstwami państw, usilują, robiąc co mogą, uspokajać naszą ludność, przedsiębiorąc środki ochronne na wypadek rzezi, gromadząc zbrojne siły morskie na wodach tureckich, lub zaopatrując siebie i swoich w rewolwery, a nawet w sztucery. Napróżno osaczają ambasady majtkami, przybierają groźne miny w stosunkach z W. Portą lub pałacem, dając do zrozumienia, iż mogą w kilka godzin, ząb za ząb, za każdą kroplę krwi naszej wylać potoki tureckiej, albo nawet obrócić miasto całe w perzynę.

Turcy są na to zdecydowani i przygotowani. Napróżno, znając charakter sułtana, starają się moralnym wpływem swoim, przedstawiając mu groźbę położenia, pobudzać go do uspokajającej, a zarazem obrończej akcji tu, w mieście, a „energicznej" tam — w Macedonji! Robi on co może, i jeśli już nie z pobudek serca (przed 20 laty miał je jeszcze), to dla własnego interesu, gdyż lepiej niż ktokolwiekbądź wie on na co się tu zanosi i co mu również grozi. Ale są to pogróżki.

Jeśli, uchowaj Boże, wcześniej czy później, przyjdzie do czegoś podobnego, stanie się tak:

Pera stoi w centrze koszar i dwóch potężnych arsenałów. W koszarach tych mieści się stale 17 tysięcy żołnierzy i kilkaset armat. Każda zaś zatoka, w każdej dzielnicy nad Bosforem, ma placyk najeżony działami. Dardanelskie wzgórza szczególnie są doskonale obserwowane, a w ostatnich czasach i ujście do morza Czarnego. Po odejściu floty rosyjskiej z Iniady ośmiotysięczny korpus z dwoma pułkami hamidyjskiej kawalerji (kurdów) zajął stanowisko od Kawaku, ostatniej wioski nad Bosforem u morza Czarnego, aż poza zatoki Iniady i Midji.

Z Dardanelów do nas, statek „a toute vapeur", zabiera 6 godzin czasu; a że cieśnina pod Dardanelami jest usypana jak grzybami działami i że Turcy umieją „już" nadzwyczaj celnie posługiwać się niemi, więc i 8 godzin może upłynąć, nim jaki statek z tej strony zdąży nam z pomocą. Od strony morza Czarnego mniej, lecz równie 4 do 5 godzin potrzeba. Rozliczać zatem na odsiecz z za morza jest to gruby błąd. — W mieście zaś, jakkolwiek jest tu nas chrześcijan przeszło 300.000, rozsypanych na całej przestrzeni Bosforu, potrzebowalibyśmy co najmniej 2 godziny na skoncentrowanie się w danym punkcie. Lecz że w każdej dzielnicy przemaga nas liczebnie ludność turecka, więc i to niemożebne. Pera zaś, choć zamieszkana jedynie przez chrześcijan, nie liczy nawet 50.000. Po odtrąceniu starców, kobiet, dzieci, zaledwie dziesiąta część mogłaby się bronić. A czem? Rewolwerami wobec sztucera?! Dziecińtwo! Jedynie zatarasowanie się po domach dałoby chwilową ochronę, wyczekiwanie na pomoc, tak, to prawda; toby wystarczyło. Ale o tej prawdzie wiedzą również i Turcy; nie popełnią tedy błędu atakowania nas po domach, jak niegdyś Ormian. Zdarzy się, jeśli się zdarzy, tak:

Motłoch napadnie nas nocą. Lecz to będzie tylko hasło. Na to hasło wojsko wyjdzie z koszar, udając przerażenie, wskutek wydającego się im niby napadu chrześcijan na Turków; nim władze wyższe pośpieszą z oznajmieniem faktu i po rozkaz do pałacu, żołnierstwo obróci działa na Perę, otworzy rury gazowe i mniej niż w godzinę, zmiażdży nas na proszek co do jednej cegiełki, co do jednej duszy!

Sułtan w tem zdarzeniu będzie najzupełniej bezsilny.

Dodam: ani jako publicysta, ani jako człowiek sumienny, nie poważyłbym się na podobny alarm, gdybym nie miał na to poważnych danych.

Jakaż na to rada?

Jedynie jedna, jedyna, póki jeszcze czas: Nie zbrojna, ale zbiorowa, jednolita, legalna akcja mocarstw tu — w pałacu i natychmiastowe zawieszenie broni tam — w Macedonji, dla przeprowadzenia, pod ich okiem i przy ich czynnej pomocy, słusznych a tak koniecznie wymaganych reform.

Ależ na to trzeba zgody mocarstw! Tak, tylko zgody. „That is the question" — odpowiada i turecki Hamlet!

Obrona przemysłu krajowego.

(Korespondencja „Głosu Narodu".)

DROHOBYCZ 27 września.

Sala naszego „Sokoła" gościła w swoich murach wczoraj liczne grono osób z wszystkich sfer miasta, zgromadzonych z inicjatywy lwowskich związków przemysłowych, względnie istniejącego przy nich Biura reklamy i rozpowszechnienia wyrobów krajowych, dla narady nad rozwinięciem szerszej akcji w kierunku obrony swojskiego przemysłu.

Zebranie zagaił jako gospodarz zast. prezesa „Sokoła" dyrektor Laurynów, poczem pp. Olszewski i dyrektor centr. związku gal. przem fabr. dr Bataglja wygłosili swoje referaty: „O konieczności organizacji w obronie przemysłu krajowego" i „O sprawie cukrowej".

Pierwszy z referentów mówił o potrzebie stworzenia „ogólnej ligi przemysłu krajowego", wykazując drastycznymi przykładami trudności, z jakimi spotykać się musi uprzemysłowienie kraju wobec braku łącznej systematycznej propagandy na rzecz istniejącego już przemysłu.

Dr Bataglja omówił obszernie piekącą sprawę cukrową, jej niezwykłą ważność dla całego kraju, dla jego gospodarczej przyszłości i w gorących słowach zaapelował do uczuć patriotyzmu ekonomicznego, samowiedzy obywatelskiej i ambicji społeczeństwa.

Obaj mówcy zwracali się z gorącym apelem do zgromadzonych w sali licznie pań, wskazując na znaczenie i ważność roli, jaką odegrać może i powinna kobieta, obywatelka w akcji ochrony swojskiej produkcji. Tu pole do wyzwolenia się kobiet z ciasnych ram dotychczasowej działalności i zastarzałych przesądów o upośledzeniu płci słabej, pole bogate i dające sposobność do pracy szerszej — konkretnej.

W dyskusji nad referatami delegatów zabrał głos najpierw ks. kanonik Serwecki, aby wyrazić gorące podziękowanie inicjatorom zgromadzenia za rzucenie zdrowej myśli w szerokie koła społeczeństwa. Następnie przemawiali burmistrz dr Szayna, inżynier Gawroński, profesor Eljasz, dyrektorowa Łańcucka i p. Merzyńska, wszyscy jednozgodnie uznając konieczność wdrożenia energicznej akcji w obronie wyrobów krajowych, w szczególności cukru przeworskiego.

Wybrano natychmiast prowizoryczny komitet, złożony z burmistrza dra Szayny, zast. burmistrza Eisensteina, sędziego Jojki i dyrektorowej Łańcuckiej, który rozwinąć ma natychmiast działalność. W najbliższym czasie zwołany ma być ogólny wiec przemysłowy z miasta i okolicy, zawiązane ma być Towarzystwo pomocy przemysłowej i urządzoną wystawa przeglądowa przemysłu krajowego. *K. Z.*

W obozie powstańców.

W ostatnich numerach paryskiego dziennika „Le Journal" korespondent jego, Jacques Dhur, opisuje swój pobyt pomiędzy powstańcami macedońskimi. Przedarłszy się przez gęsty las w towarzystwie powstańca przewodnika i tłomacza na leśną polanę, spotkał tam Michała Gerdżikowa, naczelnika oddziałów powstańczych we wschodniej Macedonji, tudzież dwóch jego pomocników: Stamo Ikonomowa, b. kapitana konnicy bułgarskiej i Lazara Madziarowa, byłego profesora z Macedonji. Po wymianie wstępnych frazesów, odezwał się Gerdżikow:

— Gdy nas Turcy prześladowali i znęcali się nad nami w wilajecie adrjanopolskim, musieliśmy prowadzić walkę i połączyć oddziały, które powstały przeciwko jarzmu tureckiemu. Jesteśmy dobrze uzbrojeni, niezaprzeczenie, ale dla obrony i pomszczenia naszych. My nie mamy

---

„HALINA S."

„A iż cię nie opuszczę aż do śmierci".

5 (Ciąg dalszy).

No i dojechano wreszcie na miejsce, las cudny! zielony, szmerem poważnym tajemniczy, podbity szmaragdową zielenią mchu lśniącego, zapraszał do siebie. Aniuta pobiegła naprzód, Frania za nią. Marta i Alfred postępowali za nimi.

„Marto winną mi jesteś odpowiedź", szepnął Alfred. „Jaką", zaczęła się umyślnie droczyć Marta, choć wiedziała dobrze do czego piękny porucznik zmierza, ale pytała się sama, by usłyszeć raz jeszcze to zapytanie z ust jego. Kobieta to jak ten motyl, który tak długo lata koło światła aż sobie od tego światła własne skrzydła opali. „O niedobra, o niepoczciwa Marto! pytałem Ci się czy mnie choć trochę kochasz, a Ty mi nie chcesz dać odpowiedzi. Ha! nie kochasz jeszcze widocznie, ale przyjdzie czas gdy pokochasz, bo" i zaczął mówić nachyliwszy się tak blisko, iż odech jego czuła na swej twarzy, „pokochasz Marto bo: miłość to cygańskie dziecię".

„Ani mu u[illegible]ani wierz
„Więc choć nie kochasz, ach to przecie!
„Gdy ja Cię kocham to się strzeż!!"

Te słowa szeptem niemal mówione, taką cudną melodją brzmiały w uszach Marty, upoiły ją i cicho też szepnęła:

„Alfie ja kocham Ciebie, o i jak jeszcze, pokochałam od pierwszej chwili poznania, a kochem Cię tak bardzo, tak bardzo..." Nie dokończyła, bo mała Aniuta podbiegła ku niej pokazując duży pęk anemonów i dzwonków leśnych, które razem z nianią zerwały. „O jakie ładne kwiatki, a jak ich mam już dużo dla tatusia, a mama, oho mama niema ani kwiateczka jeszcze". Zaczęła więc też i Marta z Alfredem rwać kwiecie leśne i układać w dużą wiązankę i ta wspólna wiązanka mieściła kwiaty zerwane ręką: rywala, niewiernej żony i.. małej kochającej córeczki, Aniuty!

Zbierając kwiaty Marta i Alfred oddalali się coraz więcej, wiązanki przestały róść w ich rękach, już kwiatów nie przybywało; przy ostatniej paproci zerwanej, ręce tych dwojga ludzi złączonych myślami, a tak oddalonych przeznaczeniem, spotkały się. Alfred podniósł rękę Marty do ust z taką gorącą miłością, jak wrzące były te jego karminowe wargi, których ta biała drobna ręka kobiety teraz dotknęła. Płomień rumieńca oblał jej czoło, twarz, szyję, oczy zaiskrzyły się nieznanym jej dotąd ogniem. A Alfred mówił: „Marto! jakże to życie ludzkie jest ciężkiem, jak strasznie los sobie z ludzi szydzi; czyż nie igraszką Opatrzności jest, abyś Ty, moja ukochana była żoną tamtego, musiała znosić jego pieszczoty, oddawała mu je nawet, a ja który ciebie kocham nad wszystko co kochać można, ja mam patrzeć na Ciebie, jak na obcą, jak na skarb, którego tknąć nie można boś odgrodzona odemnie przysięgą, która Cię łączy z tamtym, boś cudzą żoną! Marto czy ty pojmujesz, jaka straszna moc nas dzieli?" Marta odrzekła cicho, cichuteńko: „Pojmuję Alfie o i jak jeszcze!" i szli dalej obok siebie; a tam w cieniu ogromnego dębu siedziała mała Anusia i czekała aby matka powróciła, bo chłodno już zaczęło się robić i smugi słońca, które dotąd oświecały cały kawał lasu, zniknęły nagle i wiatr się zerwał, roznosząc listki, które opadły z drzew, podnosząc i opuszczając gałęzie, bawił się lokami złotych włosów Anusi.

„Nianiu Anulce zimno", szepnęło dziecko. „Mama zaraz nadejdzie", pocieszała małą Frania, ale w myśli tej prostej dziewczyny zrodził się żal do tej pani, tej matki, która zagadała się z tym panem oficerem i nie widzi, iż burza nadciąga, gdzie ta pani poszła? tu lada chwila deszcz padać zacznie a my co poczniemy z Aniutą, nic ciepłego ani ochronnego przed deszczem nie mamy, a deszcz lada chwila spadnie... Aniuta trząść się zaczęła, bo chłód był coraz przenikliwszy i w lesie nagle zaczynało się robić ciemno, a Marty nie widać jeszcze!... Gdzież ona?... Oto stoi oparta o pierś Alfreda, który objął ją jednym ramieniem a drugą ręką przyciągając jej główkę do swojej twarzy, złączył jej usta ze swemi w długim, namiętnym pocałunku, pocałunku pierwszym, ale ten pierwszy to najgorszy, on jest zbrodnią, bo on do dalszych prowadzi, dalszym drogę toruje...

Marta nie broniła się; z upojenia wyrwał ich odgłos grzmotu, który zapowiadał zbliżającą się burzę; po nim straszny huk piorunu, który spadł gdzieś w dali i tysiącznem echem ozwał się po lesie! Ten straszny huk wyrwał Martę z ramion Alfreda, nagły lęk ją opanował, przez głowę przebiegła jej myśl, że to Bóg z nieba mową swoją stwierdzał to, co oni przed chwilą nieopatrznemi usty wyrzekli „iż straszna moc ich dzieli". Ale że Bóg i Pan wszech Stworzeń stoi na straży tej „mocy", bo tą mocą, tą siłą, która ich dzieli, to są te słowa, które Martę łączą z innym, to są święte słowa przysięgi „A iż Cię nie opuszczę aż do śmierci".

Marta zadrżała i zaczęła biedz ku temu miejscu, gdzie Aneczkę zostawiła, co tam ta mała dziecina robi? pewnie boi się i płacze, a matki niema przy niej, aby ją pocieszyła, dodała odwagi.

Deszcz ciężkiemi kroplami padał na twarz rozognioną Marty, biegła, by jak najprędzej być przy dziecku. A te krople, które spadały po jej twarzy, były jak łzy, które niedobra matka, niewierna żona, mogła śmiało w tej chwili wylać. Ale Marta nie płakała!..

Dobiegłszy do miejsca, gdzie siedziała Aniuta, struchlała, cała sukienka na dziecku była deszczem na wylot przesiąknięta, włoski mokrymi soplami spadały na ramiona dziecka. Frania poczciwa zdjęła wprawdzie chusteczkę z głowy, aby nią okryć choć troszkę swą małą panienkę, ale to była lekka batystowa chusteczka, która ani zagrzać od chłodu, ani zasłonić przed deszczem nie mogła Aneczki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nic do ukrywania. Żaden z nas nie zarzyna kobiet, starców lub dzieci.

A potem, podniecając się, pokazał mi Gerdżików równinę widną z daleka i mówił:

— Było tu niegdyś 32 wsi bułgarskich, dzisiaj spalonych, po których nie zostało nawet 32 chat. Wszędzie rabunki, gwałty, rzezie niezliczone bezbronnych ofiar.

Krótkie milczenie przerywa jego skargę, w której wre głuchy gniew, a potem jakby z niechęcią, dodaje:

— Zaiste, kiedy ogłosiliśmy rewolucję, nigdy nie myśleliśmy o tak strasznych rzeczach. Sądziliśmy, że Turcy będą nas ścigać, walczyć z nami, mąż przeciwko mężowi. Ale nie... Ich taktyka? Ona jest zupełnie prostą. Maszerują przeciwko wsiom, zatrzymują się w odległości około dwóch kilometrów i rozpoczynają ogień z dział. Potem strzałami z karabinów zmiatają wszystko, co mogłoby się znajdować w okolicznych lasach i podpalają krzaki. Wszystko płonie. Dzieci i kobiety, uciekłszy do tych schronisk chwilowych, idą pod miecz. Wtedy napastnicy spokojnie rabują wieś, gwałcą ujęte kobiety wedle wyboru i swoją krwawą zdobycz wojenną kończą rzezią starców.

— Ale nas, ludzi silnych — mówił dalej Gerdżików — strzegą się Turcy prześladować. Musimy czekać na nich po gościńcach, chcąc z nimi walczyć. Oh! co za zmiana! Ci ludzie tak są niewprawni w walce, że się zbijają jak lękliwa trzoda, chowają jedni za drugich tak, iż jedną kulą można zabić dwóch lub trzech. Jedyny ich cel, to rabunek. Kupcy za nimi ciągną i kupują zdobycz za byle jaką cenę. To są brudne hordy, złoczyńcy bez odwagi.

Wojsko tureckie tak jest znane z bitności i sprawności, że sąd Gerdżikowa wywołuje mimowoli niedowierzanie, ale jak się zdaje, przywódca powstańców macedońskich, mówił chyba o nieregularnem wojsku tureckiem. Na pytanie korespondenta, czy powstańcy mają dosyć zapasów żywności, odparł Gerdżikow:

— Mamy znaczne prowjanty mąki, masła, soli, sera, konserw mięsnych. Wszystko to znajduje się w górach, w miejscach ukrytych, o których wiedzą tylko naczelnicy oddziałów i ich zastępcy. Z bronią na ramieniu, zebraliśmy — wiedz pan to — nasze zboże, nie pozostawiliśmy nic na polach. Wszystko jest zwiezione.

Następnie opowiadał Gerdżikow, że już od trzech lat przygotował rewolucję, formując oddziały. Był profesorem w Monastyrze, gdzie zabił żandarma, który go chciał uwięzić. Po tym czynie „poszedł w góry“, które znał dokładnie. Z ramienia komitetu centralnego Borys Sarafow objął dowództwo na południu, Rudżim na zachodzie, a Gerdżikow na wschodzie Macedonji. Liczy 26 lat życia.

Korespondent, zaproszony przez Gerdżikowa, zasiadł do obiadu, który składał się z sardynek, salcesonu, pieczonej baraniny i sera. Od czasu do czasu jeden z powstańców podawał mu wedle zwyczaju bułgarskiego, szklankę wina na tacy.

— Szlachetny naczelniku — rzekł korespondent do Gerdżikowa — zapewne w ten sposób nie obchodziłbyś się z Turkiem.

— Dlaczego? — odparł Gerdżikow. — W ostatnich czasach wzięliśmy do niewoli trzech oficerów tureckich. Jedli przy moim stole, a potem kazałem ich odprowadzić do Burgas. Tam byli na wolności.

— A widząc moje zdziwienie, dodał:

— My nie strzelamy ludzi bezbronnych.

Tam poznał Jacques Dhur poetę Silianowa, dowódcę oddziału dynamitardów macedońskich. W skórzanej kieszeni miał Silianow czarną kulę, którą Gerdżikow pokazał korespondentowi, mówiąc:

— To jest bomba. Każdy z nich ma przy sobie bombę. To nasza artylerja górska, mająca tę zaletę, że jest nadzwyczajnie ruchliwą.

Dla uniknięcia nieszczęśliwego wypadku oddział dynamitardów rozłożył się po drugiej stronie rzeki, dosyć daleko od obozu powstańców. Korespondent i Gerdżikow udali się tam, prowadzeni przez Silianowa. Wyszedł naprzeciwko nim powstaniec z ogoloną twarzą i okularami na nosie. Był to zastępca naczelnika Silianowa, były nauczyciel Todorow. Gerdżikow przedstawiając obu, rzekł do dziennikarza francuskiego:

— Siljanow i Todorow byli w Monastyrze niegdyś moimi uczniami.

Tu objaśnił Gerdżikow korespondentowi, w jaki sposób powstańcy sami wyrabiają bomby. Benjaminkiem oddziału dynamitardów jest Bojczew, chłopiec 16-letni. Stanął przed gościem ze swoją twarzyczką lalki, na której pot i proch pozostawiły wielkie plamy. Gerdżikow zapytał go żartobliwie, czy nie myje sobie czasem twarzy.

— Naczelniku! Nikt się nie myje na wojnie — odrzekł Bojczew.

Opuściwszy oddział dynamitardów i wracając do obozu, rozmawiał korespondent z Gerdżikowem o walce zapomocą bomb. Gerdżikow wyjaśnił mu, dlaczego powstańcy chwycili się bomb i zakończył swój wywód uwagą:

— Bezczynność Europy pogrąża nas w rozpaczy.

ZE ŚWIATA

Cesarz Sahary. — Dziwny wypadek. — Inseraty w Ameryce. — Hamaj, kiciu!

„Cesarz Sahary“. Kilkakrotnie już wspominaliśmy o fantastycznych planach miljonera p. Jacques'a Lebaudyego, który postanowił za wszelką cenę stworzyć nowe państwo afrykańskie, ochrzcone przezeń mianem Sahary i proklamować się cesarzem. Znane są przejścia tego awanturniczego młodzieńca, który napotkał w Las Palmas na przeszkody ze strony gubernatora hiszpańskiego. Dwóch marynarzy z załogi okrętu p. Lebaudyego udało się rządowi francuskiemu nie bez trudności wydostać z rąk piratów. Obecnie przyszły cesarz bawi w Hadze, gdzie zaangażował sobie ministra i stara się w istniejącym tam, jak wiadomo, międzynarodowym trybunale rozjemczym o legalizację swego stosunku do mocarstw. W Hadze doręczono onegdaj „cesarzowi“ Sahary wezwanie do ćwiczeń 13-dniowych w jednym z pułków francuskich (Lebaudy jest oficerem rezerwowym).

W Paryżu budzi ciekawość nietylko cała ta awantura saharska, ale niemniej, jak sobie obecnie postąpi p. Lebaudy. Jeśli powróci do Francji, mogą go w myśl ustaw międzynarodowych postawić przed sąd, jako oskarżonego o piractwo, na wypadek zaś, gdyby nie wrócił, będzie jeszcze gorzej, bo „cesarz“ Sahary uznany zostanie dezerterem i czekają go przykrości niemałe. Słowem, położenie miljonera-cesarza jest wyjątkowo trudne. Biedny miljoner!

* * *

Dziwny wypadek. Mając w kieszeni, zawiadomienie o śmierci swojej, uległ w tych dniach w Berlinie śmiertelnemu wypadkowi stróż domowy Gehringer. Wysłany w interesie przez chlebodawcę, jechał na welocypedzie i skorzystał ze sposobności, aby odwiedzić narzeczoną; młoda para posprzeczała się, a Gehring rozdrażniony, postanowił odebrać sobie życie. Napisał więc list do narzeczonej, w którym jej donosi, że gdy list ten do rąk jej dojdzie, będzie ciało jego, Gehringera, już w wodzie. Zanim jednak zdołał list ów wysłać i wykonać samobójczy zamiar, najechał go przy Brunnenstrasse automobil, Gehringer wywrócił się razem z kołem i upadł tak nieszczęśliwie, że mu tylne koło automobilu przeszło przez szyję. Stan jego jest beznadziejny.

* * *

Inseraty w Ameryce. Jeden ze współpracowników nowojorskiego miesięcznika „Arena“ interwiewował niedawno największego amerykańskiego anonsowego specjalistę w sprawie przyszłości kupieckich i przemysłowych ogłoszeń. Pan N. C. Fowler, tak nazywa się ów król anonsów, sądzi, że obecnie drukuje się w Stanach Zjednoczonych ośmnaście do dwadzieścia razy więcej ogłoszeń, niż przed 25 laty. Anonse kupieckie i przemysłowe uważane są od lat pięćdziesięcin za konieczność; pełną ich wartość natomiast oceniają dopiero od lat 25. Teraz dopiero wiadomo, że anons jest równie ważnym czynnikiem jak surowy materjał, jak jego przeróbka i sprzedaż. Tak jak pierwej uważano inserowanie za zbytek lub eksperyment, tak dziś jest ono normalną i rentowną lokacją kapitału. Doszło do tego, że wytworzyli się w Ameryce liczni, zawodowi, przez wielkie firmy dobrze opłacani „advertissements writers“ = układacze ogłoszeń, którzy wykształceni w sztukach anonsowych, wymyślają coraz to nowe sposoby reklamy. Interwiewowany ocenił liczbę pojawiających się corocznie anonsów w gazetach amerykańskich na 350 miljardów odbitek. Arkusze ogłoszeniowe, sklejone razem, dałyby papierową wstęgę długą na 180.000 kilometrów. Na inseraty w dziennikach wydaje teraz amerykański świat handlowy i przemysłowy rocznie przeszło 150 miljonów dolarów i przynajmniej drugie tyle na cenniki, prospekty, cyrkularze, katalogi i t. d. W artystycznem zdobieniu inseratów, plakatów reklamowych i t. d. znać wielki postęp.

* * *

Hamaj, kiciu! W „Słowie Polskiem“ czytamy: Bywalcy wiedeńscy opowiadają, że przed niedawnym czasem mieszkańcy naddunajskiej stolicy zachorowali na pewnego rodzaju bzika: stary i młodzi, mężczyźni i kobiety powtarzali przy lada okazji okrzyk: „servus, Brezina!“ Skąd się to wzięło i co miało oznaczać, nikt dochodzić się nie starał. Dość, że okrzyk ten powtarzali wszyscy: Zarówno obdartus uliczny, jak elegancki porucznik, dobrze utuczony bankier, a nawet hofrat poważny, nadając mu różnorodne odcienia i znaczenie. Piękne usta nadobnych wiedenek rozchylały się również często, aby wraz z uśmiechem „servus, Brezina“ wydzwonić. — Trwało to przez dni kilka, aż znikło równie bez powodu, jak powstało. Gdy „servus, Brezina“ znudziło już Wiedeńczyków, próbowano transplantować ten modny okrzyk we Lwowie. Ale bezskutecznie. Usposobienie antycentralistyczne, opozycja względem Wiednia wzięły górę; „servus, Brezina!“ nie przyjęło się na gruncie lwowskim. Mamy natomiast obecnie wykwit kultury ściśle miejscowej, produkt nie importowany, lecz „krajowy“, nawet wyłącznie lwowski, od pewnego czasu po ulicach Lwowa rozbrzmiewające — „hamaj, kiciu!“

Wchodzę do wagonu trzeciej klasy na dworcu głównym. Wagon, jak zwykle przepełniony — żywioł semicki przeważa. Jakiś pasażer w wesołem usposobieniu żegna swych przyjaciół znajdujących się na peronie.

— Hamaj, kiciu: woła przez okno.

— Hamaj, kiciu! odwzajemniają mu się przyjaciele, i natychmiast, jakby zarazą jakąś dotknięty cały wagon na wszystkie tony powtarza setki razy:

— Hamaj, kiciu! hamaj, kiciu! Wyrażenie trafia snać do wszystkich usposobień i gustów, bo go powtarzają literalnie wszyscy: aryjczycy zarówno jak semici, starzy i młodzi, kobiety i dzieci. O znaczenie nikt się nie pyta. Wsiadam do tramwaju. Konduktorzy krzyżujących się wagonów witają się okrzykiem: „hamaj, kiciu!“ — i natychmiast idzie wśród pasażerów echem: „hamaj, kiciu!“ Parkany, mury i afisze pełne są ołówkiem i kredą nagryzmolonych napisów: „hamaj kiciu!“ Na ulicach bezmyślny okrzyk bezustannie wpada w ucho. Powtarzają go chłopcy roznoszący gazety, przekupki, studenci, panny sklepowe. Nawet w teatrze nie sposób się odeń opędzić. Poczekajmy trochę, a usłyszymy go może na poważnych zgromadzeniach publicznych.

KRONIKA

Kalendarzyk kościelny. Dziś środa Hieronima wyznawcy doktora kościoła i Zofji wdowy; we czwartek Remigjusza biskupa wyznawcy i Julji męczenniczki.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 5 minut 40, zachód przypada o godz. 5 minut 20, długość dnia godzin 11 minut 40.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Z KRAJU.

Akcja ratunkowa Towarzystwa Kółek rolniczych. W Jaśle ukonstytuował się powiatowy komitet ratunkowy, wybierając swym przewodniczącym p. Władysława Riegera z Zimnowody p. Moderówka. Prócz tego weszli w skład komitetu pp.: ks. kanonik Sarna jako reprezentant duchowieństwa, Alojzy Metzger wiceprezes Wydziału powiatowego, komisarz Madurowicz jako reprezentant starostwa, dr Pawłowski burmistrz m. Jasła, dr Baranowski prezes „Sokoła“. Komitet uchwalił rozesłać odezwy zachęcające do zbierania składek, rozesłać kolektantów w mieście Jaśle i dalszą akcję w każdym kierunku do osiągnięcia celu.

W Stryju utworzył się powiatowy komitet ratunkowy pod przewodnictwem p. Juljana br. Brunickiego z Podhorzec. W skład komitetu weszli prócz tego pp.: Adam Onyszkiewicz prezes Rady powiatowej, Aleksander Stojałowski burmistrz miasta Stryja, ks. Ostap Niżankowski proboszcz i członek Rady oddziału gal. Tow. gosp. i Andrij Beruyk włościanin i członek Rady powiatowej. Komitet rozesłał po wszystkich gminach listy i wezwania do składek. Datki w gotówce odbiera radca namiestnictwa dr Nowiadomski, datki w naturze zaś polecono zbierać i na razie składać w gminie, a wysłać tylko wykazy co, i ile zebrano, poczem komitet wskaże, czy nadesłać to do Stryja lub do innej miejscowości lub też na miejscu sprzedać a komitetowi nadesłać pieniądze.

W Gródku odbyło się na zaproszenie pp.: Adolfa br. Brunickiego, Stanisława Niezabitowskiego i Franciszka Schofera dnia 24 b. m. zebranie w sali Rady powiatowej w celu zorganizowania komitetu powiatowego. W skład komitetu weszli pp.: Adolf br. Brunicki, prezes Rady pow.; Franciszek Bobowski, burmistrz m. Gródka; Jan Bogdanowicz, sekretarz Rady pow.; ks. Michał Car, proboszcz z Małkowic; Edward Kopecki, właściciel dóbr Rokitno; ks. Michał Lachowicz, proboszcz z Powitna; Jarosław Łapki, sekretarz sądowy w Gródku; Juljan Nowakowski, inspektor szkolny; Tadeusz Rybicki, naczelnik sądu w Janowie; ks. Łucjan Siczyński, proboszcz z Mszany; Franciszek Schofer, właśc. dóbr Zielów. Kierownictwo sprawy spoczywa w rękach p. Adolfa br. Brunickiego, zaś biuro Rady pow. jest biurem komitetu.

Alwernia 28 września. Piszą nam: W dniu 28 b. m. mieszkańcy Alwerni i okolicy z żalem wielkim żegnali czcigodnego księdza gwardjana, Benedykta Wierciocha, który mimo krótkiego tutaj pobytu zje-

dnał sobie swą szczerością i szlachetnem sercem miłość gorącą wszystkich, a zwłaszcza ludu tutejszego i z pod zaboru pruskiego. Ks. Wiercioch bawiąc w Alwerni podjął ze skutkiem dalszą restaurację klasztoru, ale rozkaz prowincjała przeniósł go gdzieindziej na kapelana. Szkoda świeżej siły, której ubytek chyba najdotkliwiej sam klasztor odczuje.

Loterja fantowa Kółka rolniczego w Rudkach. Zarząd Kółka nadsyła nam następującą odezwę: — Przepraszamy wszystkich, którzy zakupili losy naszej loterji, że zapowiedziane na dzień 24 września 1903 roku ciągnienie, odraczamy na dzień 7 listopada, ale zostaliśmy do tego zmuszeni przez tych, którzy otrzymawszy losy naszej loterji, nie zwrócili nam do tego terminu ani losów, ani pieniędzy. Na 10.000 losów wydanych przez nas, zalegało w dniu 23 września 1903 r. 6.230 losów, a zatem większa połowa, za które w razie ciągnienia musielibyśmy niepotrzebnie uiścić znaczną opłatę skarbową. Chcąc tego uniknąć, odroczyliśmy ciągnienie na dzień 5 listopada b. r., którego to przeciągu czasu użyjemy na pisemne ponaglenie i ściągnięcie zalegających losów.—Przy tej sposobności zaznaczamy, iż plan losowania, opierający się na 400 wygranych ogólnej wartości 4000 k. nie ulega przez to żadnej zmianie. — Adolf Bieniedzki. przewod., Michał Lisowicz, sekretarz.

Następca Dragomirowa. Korespondent „Dziennika Poznańskiego“ donosi z Warszawy:

Z powodu dymisji dotychczasowego generał gubernatora kijowskiego, Dragomirowa, jest wszelkie prawdopodobieństwo, że następcą jego na tem ważnem stanowisku zamianowany zostanie generał piechoty A. K. Puzyrewski, od dwóch lat pomocnik generał-gubernatora warszawskiego, przedtem szef sztabu warszawskiego okręgu wojskowego.

Generał Puzyrewski jest jednym z najzdolniejszych oficerów armji rosyjskiej. Jest autorem licznych dzieł militarnych, z których najważniejsza: „Historja powstania polskiego w roku 1831“. Prócz tego, jako dawny nauczyciel strategji i rzeczy wojskowych ówczesnego następcy tronu, dziś cara Mikołaja, pozostaje generał Puzyrewski w stosunku ścisłej przyjaźni osobistej z osobą panującego. Pochodzi z rodziny polskiej, jest przecież już w drugiem pokoleniu prawosławnym i ma się za Rosjanina. Liczy lat około 60. Stanowisko generał gubernatora kijowskiego, uchodzi po warszawskiem za najważniejsze w państwie.

Gubernator Parany wobec kolonizacji polskiej. Korespondent „Kraju“ donosi z Kurytyby, że nowy gubernator tego stanu dr Wincento Machado zajmuje bardzo życzliwe stanowisko wobec kolonizacji polskiej. Porozumiewa się on obecnie z ministrem kolonizacji rządu federalistycznego w Rio de Janeiro co do sposobu wprowadzenia w życie imigracji na koszt rządu z uwzględnieniem w pierwszej linji kolonizacji polskiej, która okazała się najodpowiedniejszą. Kolonizacja ma objąć okolice miast i linji kolejowych.— W celu propagandy emigracji do Parany, dr Wincento Machado polecił Polakowi p. W. Struszkiewiczowi opracowanie książki informacyjnej o Paranie w języku polskim, portugalskim, rosyjskim, niemieckim, francuskim i włoskim. Dziełko to, z ilustracjami ma się ukazać w druku za sześć miesięcy.

Z tejże korespondencji dowiadujemy się, że linja kolejowa San Paulo — Rio Grande do Sul z odnogą do portu San Francisco w stanie Santa Catharina, przetnie także kolonje polskie Prudentopolis, Rio Claro i Lucenę, co się niewątpliwie przyczyni do ich podniesienia ekonomicznego.

KRAKOW 30 września.

Nabożeństwo Różańcowe w kościele OO. Dominikanów, trwające przez cały miesiąc październik, rozpoczyna się dziś po południu Nieszporami i uroczystem wyniesieniem cudownego obrazu Matki Boskiej Różańcowej z kaplicy do kościoła.

Od jutra przez cały miesiąc codziennie o godzinie 6-tej rano wotywa z wystawieniem Najświętszego Sakramentu i śpiewaniem Różańca św. z kazaniem o godzinie 6 wieczorem.

Sprawy miejskie. Sekcja III prawnicza Rady miejskiej odbędzie posiedzenie w piątek dnia 2 października. Na porządku dziennym między innemi znajdują się sprawy odnowienia kontraktu dzierżawy teatru miejskiego i uchwalenie projektu aktu fundacyjnego Ludomira Prószyńskiego dla literatów i dziennikarzy polskich.

Drożyzna mięsa. Celem obmyślenia środków zaradczych przeciw podrożeniu mięsa w Krakowie, magistrat zamierza w najbliższym czasie przedstawić odpowiednie wnioski Radzie miasta. Istotnym środkiem, zapobiegającym drożyźnie, byłoby urządzenie jatki gminnej, jednak, należy ją prowadzić siłami fachowemi katolickich rzeźników, a nie oddawać w ręce żydowskiego przedsiębiorcy, który korzystając z ulg, jakie gmina daje przez bezpłatną halę, sam nic by nie ryzykował, mając pewny i znaczny zarobek z kieszeni chrześcijańskich konsumentów. Przeciw oddaniu tej sprawy w ręce ubiegającego się o to żyda, stanowczo protestujemy.

Z teatru. Panna Zofia Wóisicka autorka „Dyletantów“ i „Psyche“ wykończyła świeżo 4-ro aktowy dramat „Ewa“ oparty na motywach psychologicznych. Panna B. é, znana tłomaczka „Dalekiej księżniczki“ Rostanda“, złożyła zamówiony przez dyrekcję teatru przekład 5 akt. baśni dramatycznej Maeterlincka „Jozella“ (Joyselle). Obie sztuki w niedługim czasie ukażą się na deskach naszej sceny.

Rozpuszczanie żołnierzy, którzy ukończyli trzeci rok służby, na podstawie uchwały parlamentu i rozporządzenia władz wojskowych rozpoczęło się wczoraj. Puszczeni zostali żołnierze 13 i 20 pułku piechoty. Zaciąg nowych rekrutów rozpocznie się 1 go października i potrwa 5 dni.

Hojny złodziej. Niejaki Filipowski, wyrobnik, przytrzymany za obrazę władzy w aresztach sądu powiatowego karnego, siedział tam wraz z niejakim Stanisławem Grzelakiem rodem z Czystego w gub. warszawskiej, który w tym samym areszcie znalazł się za włóczęgostwo. Obaj ci wspólnicy aresztanckiej niedoli, przylgnęli do siebie odrazu. Grzelak bowiem zoczywszy, że Filipowski ma przy sobie książkę robotniczą, prosił go, by mu takową ofiarował, a w zamian za to przyrzekł mu hojne wynagrodzenie. — I rzeczywiście Grzelak, otrzymawszy od Filipowskiego ową książkę robotniczą, wynagrodził go iście „po magnacku“ — lecz niestety nie swoją, lecz obcą własnością.

Mianowicie udzielił Filipowskiemu informacji, by po opuszczeniu aresztu udał się na Podgórze do domu „Herzoga“ i tam w wychodku znajdzie w zawiniątku cenne złote przedmioty i wspaniały łańcuszek damski i szpilkę z brylantami! Jakoż rzeczywiście tak się stało — po wyjściu z aresztu udał się Filipowski na wskazane przez Grzelaka miejsce i znalazł tam owe cenne przedmioty. Lecz czujna władza bezpieczeństwa przytrzymała wraz z tymi przedmiotami niefortunnie „obdarowanego“ Filipowskiego, znajduje się on już w sądzie kraj. karnym i tam też niewiadomy dotychczas właściciel owych skradzionych przedmiotów może się zgłosić po ich odbiór. Za Grzelakiem rozpisano listy gończe.

Kradzież uliczna. W poniedziałek wieczorem przytrzymano Józefa Woźniaka na gorącym uczynku kradzieży kapeluszy z gabilotki w Rynku głównym. Razem z Woźniakiem operował także nieznany towarzysz, któremu się udało umknąć, unosząc kilka kapeluszy. Woźniakowi odebrano około 10 kapeluszy.

Repertuar teatru miejskiego.

We środę 30 września: „Publiczna tajemnica“, kom. w 3 akt. P. Wolffa. (Ceny zniżone).

We czwartek 1 października: „Śluby panieńskie“, komedja w 5 akt. A. hr. Fredry. (Debiut p. Olahowskiej).

W piątek teatr zamknięty.

Z sali sądowej.

Obraza czci.

Przed trybunałem sędziów przysięgłych pod przewodnictwem radcy Turowicza, toczyła się rozprawa przeciw Stanisławowi Lipińskiemu, redaktorowi i wydawcy „Bociana“, oskarżonemu o występek obrazy czci. Jako obrażony występował w charakterze oskarżyciela prywatnego, profesor dr Franciszek Bylicki, zarzucając p. Lipińskiemu, że tenże w wierszu pod tytułem: „Kto to?“ Zamieszczonym w Nrze 12 „Bociana“ z dnia 15 czerwca r. b. obwinił go o niehonorowe czyny.

W toku rozprawy na wniosek dra Nowaka, jako rzecznika ławy przysięgłych, p. Lipiński odczytał deklarację, w której przeprosił prof. dra Franciszka Bylickiego za wiersz ubliżający jego czci.

Odsłonięcie pomnika Jagiełły.

Gródek 30 września. (Tel. wł.) Wielką uroczystość święciło dzisiaj miasto Gródek, uroczystość poświęcenia pomnika wielkiego króla Władysława Jagiełły.

Już od wczesnego ranka zaczęły się zjeżdżać do Gródka deputacje rozmaitych stowarzyszeń, korporacyj i cechów. Miasto zaludniało się z każdą chwilą. Okoliczni włościanie przybyli licznie do miasta. Miasto przybrane uroczyście i przystrojone chorągwiami o barwach narodowych i kraju. Domy przybrane dywanami i zielenią. U wejścia na Rynek ustawiono bramę tryumfalną przybraną chorągwiami i festonami. Na bramie widnieje napis „Boże coś Polskę“. Po drugiej stronie bramy umieszczono tarcze z herbami kraju. Choinki rozsadzone szpalerem począwszy od bramy tworzą formalny las wśród murów. Naprzeciwko bramy tryumfalnej przed gmachem Rady powiatowej wznosi się z piaskowca wykuty pomnik króla Jagiełły, dzieło rzeźbiarza Bełtowskiego. W długiem fatrze baraniem oparty na mieczu, z koroną na głowie, stoi Jagiełło zapatrzony w dal. Pomnik na cokole, okolony jest skwerem i zielonym płotkiem. Na tablicy cokołu umieszczono dwa napisy. Na froncie napis: „Władysław Jagiełło król Polski i ziemi krakowskiej, sandomierskiej, sieradzkiej, łęczyckiej, kujawskiej, wielki książę litewski, władca Pomorza, Rusi etc. 1386 — 1434“. Na stronie tylnej napis: „Wielkiemu królowi zmarłemu w Gródku 31 maja 1434 wdzięczna Ziemia gródecka“.

Na przybywających ze Lwowa gości oczekiwali na dworcu kolejowym: oddział Sokoła gródeckiego ze sztandarem i tłumy publiczności. — Gdy liczne deputacje poczęły wysiadać z wagonów, odezwała się nagle kapela narodowa ze Lwowa grając hymn narodowy. Deputacje niebawem uszykowały się w pochód i ruszyły ku miastu.

Na czele pochodu szła kapela narodowa przygrywając marsza. Za kapelą szedł oddział Sokołów gródeckich ze sztandarem, dalej Sokoli lwowscy, za nimi deputacje cechów, korporacje stowarzyszeń ze sztandarami. Pochód zamykał pokaźny oddział Sokołów z Rudek, Mościsk, Sądowej Wiszni i Sambora. Przybywających w mury miasta książąt kościoła, arcybiskupów Bilczewskiego i Teodorowicza, oraz marszałka krajowego hr. Stanisława Badeniego, powitała u bramy tryumfalnej, ustawionej u wejścia do Rynku, procesja z duchowieństwem na czele. Gdy arcybiskupi Teodorowicz i Bilczewski, oraz marszałek krajowy, wysiedli z powozu, odprowadzono ich procesjonalnie pod baldachimem do kościoła parafialnego. Ustawione wzdłuż drogi dziewczątka w bieli z miejscowej szkoły ludowej, sypały pod nogi książąt kościoła kwiaty.

W miejscowym kościele parafjalnym, po brzegi wypełnionym deputacjami i publicznością, odprawił zaraz po przybyciu z dworca kolejowego deputacji, mszę św. ks. arcb. Bilczewski w otoczeniu licznego duchowieństwa.

W kościele zajęli przygotowane miejsca arcyb. Teodorowicz, marszałek krajowy, marszałek powiatu, br. Adolf Brunicki, oraz starosta gródecki. Po prawej stronie ołtarza zasiadła Rada miasta Lwowa z wiceprezydentem Ciuchcińskim. — Arcyb. Bilczewski udzielił po mszy św. błogosławieństwa zebranemu w kościele ludowi, poczem poprzedzony procesją udał się pod baldachimem na Rynek, gdzie wyszedłszy na mównicę udzielił błogosławieństwa zebranemu ludowi, który nie mógł być obecnym w kościele. Po skończonem nabożeństwie pochód uszykowawszy się ruszył z placu przed kościołem na Rynek. Pochód otwierała znów kapela narodowa, za nią szli Sokoli, za nimi zaś w długim szeregu dziewczątka z miejscowej szkoły ludowej, uczniowie miej. szkoły ludow. z wieńcem, ochotnicza straż pożarna z Gródka, włościanie z parafii Powitno, dalej niesiono wieniec od Podlaszan.

Następnie szły deputacje niemal wszystkich stowarzyszeń i korporacji lwowskich ze sztandarami. Wśród deputacji była także deputacja Towarzystwa dziennikarzy polskich z wieńcem, Koła literacko-artystycznego z wieńcem, Stowarzyszenia młodzieży rękodzielniczej im. Kilińskiego, Związku chrześcijańsko-narodowego z wieńcem.

Gdy pochód ustawił się na Rynku, ks. prałat Gromnicki z Buczacza w długiem przemówieniu, prawił zebranej ludności o miłości Boga i bliźniego, zaznaczając, że w miłości tej wiara i nadzieja narodu polskiego na przyszłość. Najlepszym tego dowodem jest „Unia“ nasza t. j. Polski z Litwą i Rusią. — Jak długo te narody szły każdy z osobna, tak długo działo się im źle, zewsząd gniótł je nieprzyjaciel, Tatarzy i Krzyżacy. Dopiero z Jagiełłą połączyły się te narody, gdy związała ich miłość, nieprzyjaciele zostali starci. Nawoływał on dalej do zgody i przypominał powiastkę o ojcu i trzech synach, który, chcąc ich przekonać o korzyściach jedności, dał im do połamania trzy kije, razem związane, czego nie mogli uczynić, zaś łatwo każdy kij z osobna połamali. W końcu nawoływał ks. prałat, aby Rusini szli zgodnie z Polakami. Bo tylko w zgodzie przyszłość narodu.

Po mowie ks. Gromnickiego imieniem komitetu budowy pomnika zabrał głos p. Henze i oddał pomnik miastu. Imieniem miasta przyjął pomnik na własność burmistrz Bobowski, zape-

wniając w krótkiem przemówieniu, że będzie on trwałą i drogą pamiątką dla mieszkańców. Następnie chór akademicki przy akompaniamencie kapeli narodowej wykonał kantatę uroczystą. — Z kolei zabrał głos pos. Romanowicz. Dłuższe swe przemówienie rozpoczął on określeniem ogólnem czasów przed Jagiełłą, następnie też omawiał historyczną działalność tego króla i jego zasługi. Dłuższy ustęp poświęcił mowca Unji Litwy z Polską, zbliżeniu się kultury Litwinów i Polaków. Wspomniał on dalej o bitwie pod Grunwaldem i założeniu uniwersytetu krakowskiego. Pos. Romanowicz zakończył swoje przemówienie naszkicowaniem chwili obecnej i wezwaniem do samoobrony narodu.

Wieniec melodyj polskich, odegrany przez kapelę narodową, zakończył uroczystość.

Car w Wiedniu.

Wiedeń 30 września. „Wiener Abendpost“ wita w artykule przyjazd cara do Wiednia, przyczem pisze, że car jest nietylko długoletnim przyjacielem cesarza Franciszka Józefa, ale łączy ich także zupełna harmonja, skierowana do utrzymania pokoju światowego.

Również „Fremdenblatt“ w artykule omawia przybycie cara i pisze, że pobyt cara i ministra Lambsdorffa spowodują znowu dłuższą konferencję w sprawie bałkańskiej. Car zarówno jak i Austro-Węgry nie dążą do zdobyczy na Bałkanie, tylko do utrzymania pokoju i „status quo“ na Wschodzie. Należy się spodziewać, że dzięki porozumieniu między obu monarchami, także obecna trudna sytuacja zostanie przezwyciężoną i powoli nastąpi polepszenie stosunków w prowincjach tureckich. Temu porozumieniu zawdzięczamy, że udało się wstrzymać Bułgarję od kroków wojennych.

Darmsztad 30 września. Car Mikołaj wczoraj o godzinie 5 popołudniu wyjechał do Austrji, skąd powróci tu dnia 4 października.

Wiedeń 30 września. Arcyksiążę Otto zastąpi podczas dzisiejszego przyjazdu cara na dworcu zachodnim komendanta korpusu hr Uexkülla, który przydzielony został do świty cara.

Wiedeń 30 września. (Tel. wł.). Dziennik „Fremdenblatt“ pisze w artykule wstępnym, że dzięki zbliżeniu się Austrji i Rosji w r. 1897, udało się usunąć wszystkie nieporozumienia. Obecna wizyta cara Mikołaja II i ministra Lambsdorfa w Wiedniu, posłuży do ostatecznego rozstrzygnięcia zawikłań bałkańskich i zapewni ludom europejskim długi szereg lat pokoju.

Wiedeń 30 września. (Tel. wł.). Z programu pobytu cara w Wursteg widać, że na konferencje dyplomatyczne przeznaczono cały piątek i sobotę; we czwartek odbędzie się polowanie, w którym wezmą udział monarchowie i ich świty.

Demonstracja anti-rosyjska w Wiedniu.

Wiedeń 30 września. (Tel. wł.). Wczoraj wieczorem odbyło się w sali Ronachera zgromadzenie ludowe, protestujące przeciwko absolutyzmowi carskiemu w Rosji. Na zgromadzenie przybyło około 2500 uczestników. — Uchwalono bardzo ostry protest przeciwko systemowi rządów w Rosji, a gdy obecny na zgromadzeniu komisarz rządowy nie chciał dopuścić do głosowania nad protestem doszło do demonstracji, które powtórzyły się następnie na ulicy.

TELEGRAMY.

Zwołanie parlamentu.

Wiedeń 30 września. (Tel. wł.). Pogłoski o wcześniejszem zwołaniu parlamentu w październiku są bezpodstawne, ponieważ dr Koerber zobowiązał się cały październik przeznaczyć na sesje sejmów krajowych. „Neues Wiener Journal“ donosi, iż parlament zostanie zwołany w dniu 3 listopada, według moich informacyj jednak, jest to termin przedwczesny i parlament nie zbierze się wcześniej niż w drugiej połowie listopada.

Dymisja hr. Khuena.

Budapeszt 30 września. Jak donosi „Magyar Nemzet“, hr. Khuen po wczorajszem posiedzeniu Sejmu odbył z ministrami i przyjaciółmi politycznymi konferencję i po konferencji telegraficznie zgłosił u monarchy swą dymisję i prosił o uwolnienie ze służby. Z tego powodu hr. Khuen nie wyjechał już — jak to zamierzał — do Wiednia i nie weźmie też udziału w przyjęciu cara, lecz pozostanie w Budapeszcie. Hr. Khuen zgłosi na dzisiejszem posiedzeniu sejmu urzędownie swą dymisję.

Wiedeń 30 września. (Tel. wł.) Prasa Koerberowska usiłuje przedstawić całe wczorajsze zajście w parlamencie, jako spisek uknuty z góry przeciwko hr. Khuenowi przez hr. Apponyi'ego z powodu Franciszka Kossutha.

Budapeszt 30 września. (Tel. wł.) Położenie jest niejasne. Nie wiadomo, jak postąpi Korona i komu powierzy utworzenie nowego gabinetu. Część wieczornej prasy budapeszteńskiej przemawia za złożeniem steru rządów w ręce popularnego polityka, jakim jest Weckerle lub Koloman Szell, gdyż tylko taki gabinet parlamentarny zdoła się utrzymać.

Budapeszt 30 września. (Tel. wł.) W tutejszych kołach politycznych panuje przekonanie, że **upadek dra Koerbera jest nieuniknionym**, ponieważ żaden nowy rząd węgierski nie będzie z nim traktował o przedłużenie ugody.

Budapeszt 30 września. Wczorajsze posiedzenie Sejmu węgierskiego miało przebieg bardzo burzliwy. Hr. Khuen oświadczył, iż nie dopuści do żadnej interpelacji, któraby stała w jakiejkolwiek sprzeczności z konstytucją węgierską.

Pos. Kossuth wniósł, by Izbie dano sposobność dyskutowania nad ostatniem oświadczeniem hr. Khuena i aby dziś — we środę — Izba odbyła w tym celu posiedzenie. Wniosek ten znaczną większością uchwalono. („Eljen“ na lewicy).

Wyrok sądu wojennego w Belgradzie.

Belgrad 29 września. Sąd wojenny wydał następujący wyrok: Kapitani Nowakowicz i Lazarowicz skazani na dwa lata więzienia i utratę szarży oficerskiej; kapitan: Drdarowicz na rok więzienia, Luhomorsky i Proticz na 10 miesięcy; porucznicy: Teodorowicz, Andricz, Georgiewicz na 8 miesięcy; lekarz króla Aleksandra dr Veliczkowicz i kapitan Lontkiewicz na miesiąc; wszyscy inni oskarżeni na 4 miesiące więzienia.

Belgrad 30 września. Dzienniki ogłaszają wyrok w procesie oficerów bez wszelkich komentarzy. Tylko „Narodni List“ zauważa, że rycerskie zachowanie się uwięzionych przy wydaniu wyroku wywarło imponujące wrażenie. „Narodni List“ donosi, że uwięzieni przed zapadnięciem wyroku zażądali, by sprawę ich przedłożono korpusowi oficerskiemu do rozstrzygnięcia i oświadczyli gotowość, że jeżeli większość oficerów nie pochwali ich zachowania, to przyjmą jeszcze ostrzejsze kary, są jednakże przekonani, że trzy czwarte korpusu oficerskiego pochwali ich czyn.

Zmiana gabinetu w Serbji.

Belgrad 30 września. Wczoraj popołudniu zebrali się delegaci obu radykalnych frakcyj, celem porozumienia się w sprawie utworzenia gabinetu.

Z Watykanu.

Rzym 30 września. „Voce della Verita“ nazywa wymysłem doniesienie „Tribuny“, jakoby Papież objawił zamiar udania się do Monte Cassino i Cawa de Cirreni.

Dar sułtana.

Konstantynopol 30 września. Na odbudowanie spalonych przez oddziały bułgarskie domów tureckich w Macedonji, sułtan ofiarował z prywatnej swej szkatuły 1000 funtów tureckich i polecił wyasygnowanie na ten sam cel dalszych 4000 funtów.

Strejk w Nicei.

Nicea 29 września. Po burzliwem zgromadzeniu strejkujących, przyszło wczoraj wieczorem do bójek. Żandarmerja musiała wkroczyć. Jeden żandarm i trzy osoby zostały ranione. Przedsięwzięto liczne aresztowania.

Nicea 29 września. Pracodawcy zgodzili się na podwyższenie płacy zamiataczom ulic o 75 centymów.

Powstanie w Macedonji.

Petersburg 29 września. „Now. Wrem.“ umieściło interwiew swojego współpracownika z delegatami macedońskimi, bawiącymi w Petersburgu. Z rozmowy tej widać, że sprawa powstania postępuje naprzód. Oddziały znajdują się w doskonałym stanie. Zwycięstwa tureckie po większej części są zmyślone, a zabite setki powstańców oddziałowych to bezbronni, kobiety, dzieci i starcy, wpadający w ręce Turków. Wszystkich powstańców liczą ogółem 20.000, z których w Bułgarji tylko około 1000.

Powstanie macedońskie prowadzone jest przeważnie siłami miejscowemi. Komitety rewolucyjne w Bułgarji zamknęły swoją działalność faktycznie jeszcze na wiosnę r. b. Rola kierownicza ruchu całkowicie przeszła do rąk organizacji wewnętrznej. Głównymi organizatorami walki są Delczew i Grujew, działający pierwszy w Macedonji wschodniej, a drugi w zachodniej. Komitet rewolucyjny przebywa w samej Macedonji, ale członkowie jego znajdują się w różnych miejscowościach i zbierają się tylko na narady w punktach umówionych.

Londyn 29 września. „Times“ donosi z Tokio, że rosyjski ambasador w Tokio bar. Rosen udał się do Port Arthur celem porozumienia się z Aleksejewem co do propozycji Japonji. Po powrocie Rosena do Tokio oczekują ukończenia rokowań rosyjsko-japońskich.

Partja postępowa japońska ogłasza manifest, w którym zwraca się przeciwko Rosji.

Belgrad 29 września. Skupczyna dziś przed południem zebrała się. Po wyborze komisji weryfikacyjnej posiedzenie zamknięto.

Ceny targowe z dnia 29 września.

Ceny za 100 kilogramów:

Pszenica krajowa od 16·40 do 18·20 kor., pszenica węgierska od —·— do —·—, żyto krajowe 13·80 do 14·90, żyto węgierskie od —·— do —·—. jęczmień od 11·20 do 12·—, owies z opłatą akcyzową od 12·50 do 13·20, groch od 16·— do 24·—. tatarka od 13·50 do 14·50, proso od 11·— do 13·—, fasola od 18·— do 23·50, jagły od 18·— do 22·—, siano od 6·40 do 6·80, słoma od 4·40 do 4·80 koniczyna od 7·20 do 7·60, ziemniaki za hektolitr 3·20 do 4·—. jaja za kopę od 2·80 do 3·60, masło za kilogram od 1·80 do 2·20, masło za garniec od 6·30 do 7·50, spirytus na 95° Tralesa za hekt. od —·— do 176·—, Okowita na 75° od —·— do 136·— Kukurudza za 100 klgr. od 14·— do 14·50 Kapusty świeżej w głowach za kopę od —·— do —·—. Wyka za 100 klgr. od —·— do —·—. Koniczyna nasienna czerwona za 100 klgr. od —·— do —·—. Koniczyna nasienna biała za 100 klgr. od —·— do —.—. Tymotka za 100 klgr. od —·— do —·— Rzepak zimowy za 100 klgr. od 19·— do 20·50

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 29 go września. (Giełda popoł.).—Godzina 3·— Marki 117·42 Renta majowa 99·80, Węg. renta koronowa 97·45, Akcje austr. zakładu kredyt. 642·25, Akcje węg. 709·50, Akcje Anglobanku 271·—, Akcje Uniobanku 512·— Akcje Länderbanku 408·50, Akcje kolei państ. 646 — Lombardy —·—, Akcje fabryki broni 349 —, Akcje tytoniowe 352 —, Akcje Alpiny 361·50 Losy tureckie 121·—, Ruble 253·25.

Cukier (spok.) 20·10, spirytus (pokoj.) 41·—, nafta niezmieniona.

Berlin 29-go września. (Giełda wieczorna). Austryackie Akcje kredytowe 211·75, Towarzystwo dyskontowe 189·25.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze za nią odpowiedzialności.

C. k. austryackie koleje państwowe.

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY

ważnego od 1. maja 1903.

Odjazd z Krakowa i z Podgórza:

4.30 rano pociąg osobowy Nr. 31 z Krakowa
4.44 „ „ „ „ 1032 „ Podgórza-Płaszowa
4.50 „ „ „ „ „ „ „ przystanku
do Oświęcima; połącz. w Spytkowicach do Wadowic, Alwernii i Sierszy Wodn.; w Oświęcimie do Wiednia i Wrocławia.

6.43 rano pociąg pospieszny Nr. 3 z Krakowa
6.50 „ „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
do Podwołoczysk; połączenia: w Tarnowie do Stróż, stąd do Jasła, Nowego Sącza, Orłowa, Koszyc i Budapesztu (przyjazd 9.55 wieczór); w Rzeszowie do Jasła a stąd do Nowego Zagórza, Chyrowa, Stryja, Stanisławowa i Husiatyna; w Jarosławiu do Rawy ruskiej, Sokala i Bełzca; w Przemyślu do Chyrowa i Now. Zagórza; we Lwowie do Ickan, Stryja (a stąd od 1 maja do 14 czerwca do Skolego i od 25 czerwca do 30 września do Dukli) od 1 maja do 30 września do Janowa; w Krasnem do Brodów i Kijowa; w Tarnopolu do Kopyczyniec; w Borkach wielkich do Grzymałowa; w Podwołoczyskach do Odessy i Kijowa.

8.10 rano pociąg osobowy Nr. 15 z Krakowa
8.22 „ „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
do Podwołoczysk; połączenia: w Dębicy do Tarnobrzega, Nadbrzezia i przez Rozwadów w kierunku Przeworska; w Przeworsku do Tarnobrzega; w Przemyślu do Chyrowa i Nowego Zagórza; we Lwowie do Stanisławowa, Stryja, Ławocznego, Munkacza i Budapesztu; do Rawy ruskiej, od 1 maja do 15 września w dnie powszednie a od 16 września do 20 kwietnia codzień do Janowa; w Krasnem do Brodów; w Podwołoczyskach do Odessy i Kijowa.

8.30 rano pociąg mięszany Nr. 465 z Krakowa
8.46 „ „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
do Wieliczki.

8.40 rano poc. osob. Nr. 6211 z Krakowa **do Kocmyrzowa.**

9.02 przed poł. poc. osob. Nr. 41 z Krakowa
9.17 „ „ „ „ „ 1012 „ Podgórza-Płaszowa
9.24 „ „ „ „ „ „ „ „ przystanku
na linię transwersalną przez Podgórze-Płaszów, Skawinę, Suchę; połącz. w Kalwaryi do Wadowic i Bielska; w Suchej do Żywca a stąd do Bielska i Dziedzic, do Zwardonia; w Chabówce do Zakopanego; w N. Sączu do Orłowa, Koszyc i Budapesztu; w Zagórzanach do Gorlic; w N. Zagórzu do Mezö-Laborcz, Koszyc i Budapesztu, do Chyrowa i Przemyśla, do Stryja, Stanisławowa i Husiatyna.

10.25 przed poł. poc. osob Nr. 43 z Krakowa
10.37 „ „ „ „ „ 1014 „ Podgórza-Płaszowa
10.42 „ „ „ „ „ „ „ „ przystanku
do Zakopanego; kursuje od 25 czerwca do wł. 15 września.

11.00 przed poł. poc. osobowy Nr. 13 z Krakowa
11.13 „ „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
do Podwołoczysk; połączenia: w Tarnowie do Stróż, stąd do Jasła, do Nowego Sącza, Orłowa, Koszyc i Budapesztu; w Rzeszowie do Jasła a stąd do Now. Zagórza, Chyrowa, Stryja, Stanisławowa i Husiatyna; w Jarosławiu do Rawy ruskiej i Sokala; w Przemyślu do Chyrowa; we Lwowie do Burdujeni; w Krasnem do Brodów; w Tarnopolu do Stryja i Kopyczyniec; w Borkach wielkich do Grzymałowa.

1.15 po poł. pociąg osobowy Nr. 33 z Krakowa
1.30 „ „ „ „ 1034 „ Podgórza-Płaszowa
1.36 „ „ „ „ „ „ „ „ przystanku
do Oświęcima; połącz. w Oświęcimie do Wiednia, Wrocławia

1.30 po poł. pociąg mięszany Nr. 461 z Krakowa
1.47 „ „ „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
do Wieliczki.

1.50 po poł. pociąg osobowy Nr. 6213 z Krakowa
do Mogiły i Kocmyrzowa.

2.49 po poł. pociąg pospieszny Nr. 5 z Krakowa
do Lwowa; połącz.: w Tarnowie do Stróż, stąd do Jasła, a od 1 lipca do 15 września do N. Sącza i Orłowa, w Rzeszowie do Jasła, a stąd do N. Zagórza, Chyrowa, Stryja, Stanisławowa i Husiatyna; w Jarosławiu do Rawy rusk. i Sokala; w Przemyślu do Chyrowa, N. Zagórza, Mezö-Laborcz, Koszyc i Budapesztu; we Lwowie do Krasnego i Brodów, do Podwołoczysk, Odessy i Kijowa, do Burdujeni, od 1 maja do 15 września w niedziele i święta do Janowa.

6.15 wieczór pociąg osobowy Nr. 19 z Krakowa
6.25 „ „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
do Stróż połączenia: w Stróżach do Nowego Sącza.

7.40 wieczór pociąg mięszany Nr. 463 z Krakowa
7.51 „ „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
do Wieliczki.

7.55 wieczór pociąg osobowy Nr. 45 z Krakowa
8.10 „ „ „ „ 1016 „ Podgórza-Płaszowa
8.18 „ „ „ „ „ „ „ przystanku
na linię transwersalną przez Podgórze-Pł., Skawinę, Suchę; połącz.: w Skawinie do Oświęcima a stamtąd do Wiednia; w Kalwaryi do Wadowic; w N. Sączu od 1 maja do 30 września do Orłowa, Koszyc i Budapesztu, w Zagórzanach do Gorlic; w Now. Zagórzu do Mezö-Laborcz, Koszyc i Budapesztu, do Chyrowa i Przemyśla, do Stryja.

8.05 wiecz. poc. osob. Nr. 6215 z Krakowa **do Kocmyrzowa.**

8.38 wieczór pociąg pospieszny Nr. 1 z Krakowa
do Ickan; połączenia: w Przemyślu do Chyrowa i Now. Zagórza; w Ickanach do Bukaresztu, Konstancyi a stąd we czwartki i niedziele okrętem do Konstantynopola.

9.00 wieczór pociąg osobowy Nr. 17 z Krakowa
9.10 „ „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
do Podwołoczysk; połącz.: we Lwowie do Burdujeni, Bukaresztu i Konstancyi, Stryja, Ławocznego, Munkacza i Budapesztu; w Krasnem do Brodów i Kijowa; w Tarnopolu do Kopyczyniec; w Podwołoczyskach do Odessy i Kijowa.

10.55 w nocy pociąg osobowy Nr. 11 z Krakowa
11.05 „ „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
do Tarnopola; połącz.: w Bierzanowie do Wieliczki, w Tarnowie do Stróż, stąd do Jasła, do N. Sącza, a od 1 maja do 30 września do Orłowa, Koszyc i Budapesztu, w Dębicy do Tarnobrzega, Nadbrzezia i przez Rozwadów w kierunku ku Przeworsku; w Rzeszowie do Jasła, a stąd do N. Zagórza, Chyrowa i Stryja; w Przeworsku do Tarnobrzega; w Przemyślu do Chyrowa, N. Zagórza, Mezö-Laborcz, Koszyc i Budapesztu; we Lwowie do Czerniowiec, do Stryja i Ławocznego, Janowa, do Rawy Rusk i Bełzca; w Krasnem do Brodów; w Tarnopolu do Stryja, do Kopyczyniec

11.40 w nocy pociąg osobowy Nr. 47 z Krakowa
11.54 „ „ „ „ 1022 „ Podgórza-Płaszowa
12.00 „ „ „ „ „ „ „ przystanku
do Now. Sącza przez Podgórze-Płasz., Skawinę, Suchę; połączenia: w Suchej do Żywca a stąd do Bielska i Dziedzic, do Zwardonia; w Chabówce do Zakopanego, w Now. Sączu do Orłowa, Koszyc i Budapesztu.

Przyjazd do Podgórza i Krakowa:

4.17 rano pociąg osobowy Nr. 12 do Podgórza-Płaszowa
4.40 „ „ „ „ „ „ Krakowa
z Podwołoczysk; połączenia: w Podwołoczyskach od Odessy i Kijowa; w Borkach wielkich od Grzymałowa; w Tarnopolu od Stryja i Kopyczyniec; w Krasnem od Brodów; we Lwowie od Ickan, Stryja, od 1 maja do 14 czerwca, od Skolego, od 15 czerwca do 30 września od Tuchli, od Bełzca, Rawy Ruskiej; w Przemyślu od Chyrowa; w Rzeszowie od Jasła, Stanisławowa, Stryja, Chyrowa, Nowego Zagórza przez Jasło; w Tarnowie od Jasła, Stróż.

5.43 rano pociąg osobowy Nr. 1017 do Podgórza-przystanku
5.50 „ „ „ „ 48 „ „ -Płaszowa
6.05 „ „ „ „ „ „ Krakowa
z linii transwersalnej przez Suchę, Skawinę, Podgórze-Płaszów; połączenia: w Now. Zagórzu od Stanisławowa, Stryja, Chyrowa, Przemyśla przez Chyrów; w Zagórzanach z Gorlic; w Stróżach od 1 maja do 30 września od Budapesztu, Koszyc, Orłowa.

6.41 rano pociąg pospieszny Nr. 2 do Podgórza-Płaszowa
6.50 „ „ „ „ „ „ Krakowa
z Ickan; połączenia: w Ickanach w środy i niedziele przez Konstancyę z Konstantynopola, (okrętem do Konstancyi), codzień od Konstancyi, Bukaresztu; we Lwowie od Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stryja; w Przemyślu od Nowego Zagórza, Chyrowa.

7.19 rano pociąg mięszany Nr. 466 do Podgórza-Płaszowa
7.30 „ „ „ „ „ „ Krakowa
z Wieliczki.

7.45 rano pociąg osobowy Nr. 6212 do Krakowa
z Kocmyrzowa i Mogiły.

7.45 rano pociąg osobowy Nr. 1033 do Podgórza-przystanku
7.53 „ „ „ „ „ „ „ -Płaszowa
8.10 „ „ „ „ 32 „ Krakowa
z Oświęcima; połączenia: w Oświęcimie od Wiednia; w Spytkowicach od Suchej, Wadowic.

8.32 rano pociąg osobowy Nr. 13 do Podgórza-Płaszowa
8.45 „ „ „ „ „ „ Krakowa
z Podwołoczysk; połączenia: w Podwołoczyskach od Odessy i Kijowa; w Tarnopolu od Kopyczyniec; w Krasnem od Kijowa i Brodów; we Lwowie od Bukaresztu, Burdujeni, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stryja, Janowa; w Tarnowie od Nowego Sącza, Stróż.

10.52 rano pociąg miesz. Nr. 1061 do Podgórza-przystanku
10.59 „ „ „ „ „ „ „ -Płaszowa
z Oświęcima; połączenia: w Oświęcima od Wiednia i Wrocławia; w Podgórzu-Płaszowie do Krakowa i Lwowa.

11.24 przed poł. pociąg miesz. Nr 462 do Podgórza-Płaszowa
11.40 „ „ „ „ „ „ Krakowa
z Wieliczki; połączenia w Podgórzu-Płaszowie od Oświęcima, Wiednia i Wrocławia.

1.10 po poł. pociąg osobowy Nr. 6214 do Krakowa
z Kocmyrzowa i Mogiły.

1.17 po poł. pociąg osobowy Nr. 14 do Podgórza-Płaszowa
1.30 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa
z Borków wielkich; połączenia: w Borkach wielkich od Grzymałowa; w Przemyślu od Budapesztu, Koszyc, Mezö-Laborcz; Now. Zagórza, Chyrowa; w Jarosławiu od Sokala, Rawy ruskiej; w Rzeszowie od Jasła, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja, Chyrowa, Nowego Zagórza przez Jasło; w Dębicy od Przeworska przez Rozwadów, od Nadbrzezia i w Tarnobrzegu; w Tarnowie od Orłowa, Now. Sącza, Jasła i Stróż.

1.24 po poł. pociąg pospieszny Nr. 6 do Krakowa
ze Lwowa; połączenia: we Lwowie od Odessy, Kijowa, od Brodów i Krasnego, od Burdujeni, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stryja, Rawy Ruskiej, Janowa; w Przemyślu od Chyrowa; w Przeworsku od Tarnobrzegu.

2.19 po poł. pociąg osob. Nr. 1013 do Podgórza-przystanku
2.24 „ „ „ „ „ „ „ Płaszowa
2.36 „ „ „ „ 44 „ Krakowa
z Zakopanego kursuje od 25 czerwca do wł. 15 września.

4.15 po poł. pociąg. osob Nr. 1011 do Podgórza-przystanku
4.24 „ „ „ „ „ „ „ „ -Płaszowa
4.40 „ „ „ „ „ 42 „ Krakowa
z linii transwersalnej; przez Suchę, Skawinę, Podgórze-Płaszów, połącz.: w N. Zagórzu od Husiatyna, Stanisławowa, Stryja, Chyrowa, Przemyśla przez Chyrów; w Zagórzanach z Gorlic; w Jaśle od Husiatyna, Stanisławowa, Stryja, Chyrowa, N. Zagórza; w Stróżach od Orłowa, w Chabówce od Zakopanego; w Suchej od Zwardonia, od Dziedzic, Bielska; w Kalwaryi od Bielska, Wadowic

6.10 wieczór pociąg osobowy Nr. 16 do Podgórza-Płaszowa;
6.25 „ „ „ „ „ „ Krakowa
z Podwołoczysk; połącz.: w Podwołoczyskach od Odessy i Kijowa; w Krasnem od Brodów; we Lwowie od Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stryja, Rawy Rusk., Janowa; w Przemyślu od N. Zagórza i Chyrowa; w Przeworsku od Tarnobrzega; w Tarnowie od N. Sącza, Stróż, od N. Zagórza, Jasła przez Stróże, od 1 lipca do 15 września od Budapesztu i Koszyc.

6.35 wieczór pociąg mięszany Nr. 464 do Podgórza-Płaszowa
6.50 „ „ „ „ „ „ Krakowa
z Wieliczki.

7.10 wiecz. poc. os. Nr. 6216 do Krakowa **z Kocmyrzowa.**

8.54 wieczór pociąg osob. Nr. 1035 do Podgórza-przystanku
9.00 „ „ „ „ „ „ „ -Płaszowa
9.12 „ „ „ „ 34 „ Krakowa
z Oświęcima; połącz.: w Oświęcimie od Wiednia i Wrocławia; w Spytkowicach od Sierszy Wodnej, Alwernii.

9.31 wieczór pociąg pospieszny Nr. 4 do Podgórza-Płaszowa
9.38 „ „ „ „ „ „ Krakowa
z Podwołoczysk; połączenia: w Podwołoczyskach od Odessy i Kijowa; w Borkach wielkich od Grzymałowa; w Tarnopolu od Kopyczyniec; w Krasnem od Brodów; we Lwowie od Ickan, Ławocznego, Stryja, Janowa; w Przemyślu od Chyrowa; w Jarosławiu od Sokala, Rawy Ruskiej, Bełzca; w Przeworsku od Tarnobrzegu; w Rzeszowie od Jasła; w Dębicy od Przeworska przez Rozwadów, od Nadbrzezia i Tarnobrzega; w Tarnowie od Budapesztu (odjazd 7 rano), Koszyc, Nowego Sącza, Stróż, od Chyrowa, Nowego Zagórza, Jasła przez Stróże.

10.47 w nocy pociąg osobowy Nr. 1021 do Podgórza-przyst.
10.53 „ „ „ „ „ „ „ -Płaszowa
11.05 „ „ „ „ 46 „ Krakowa
z Nowego Sącza przez Suchę, Skawinę, Podgórze-Płaszów; połączenia: w Nowym Sączu od Budapesztu, Koszyc, Orłowa; w Chabówce od Zakopanego; w Kalwaryi od Bielska i Wadowic.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupre. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.